

Proust. Czas kultury [TPCT 276]

Proust sięga w głąb, nie oddaje miejsca pesymizmowi, lecz dowartościowuje rolę sztuki, a zarazem kultury. Pomimo tego, że punktem wyjścia jest doświadczenie skończoności i w pewnym sensie poczucie braku perspektywy przekroczenia ku osobowej transcendencji, jednak punktem dojścia bez wątpienia staje się wieczność urzeczywistniona w dziele sztuki. Oto siła kultury – zdaje się nam mówić ponad wiekami Marcel Proust. Choćby dlatego w 150. rocznicę urodzin autora „W poszukiwaniu straconego czasu” – warto do niego sięgać. Ale czy tylko dlatego?

Ostatni rok przed wybuchem Wielkiej Wojny. Moment, w którym XIX wiek kończy się po raz drugi – tym razem już nie kalendarzowo, ale też w przestrzeni politycznej i kulturowej. To właśnie 1913 rok okazał się datą końca epoki w pewnym konstrukcie politycznym, ale też stał się świadkiem przełomu artystycznego, którego wpływ już zapowiadał kolejne dekady XX wieku. To właśnie wtedy awangarda i modernizm zaczyna dochodzić na dobre do głosu. Paryskie deski Théâtre des Champs-Élysées przyjmują spektakl Igora Strawieńskiego „Święto wiosny”, w którym zaczyna się nowe brzmienie muzyczne. Wystawa „Armory Show” w Nowym Jorku prezentuje prace sztuki nowoczesnej, to także rok przełomu dla kubistów, a w świecie architektury moment przełomu, którego emanacją stała się Hala Stulecia we Wrocławiu. Jednak ten rok miał również jeszcze inne nowatorskie oblicze. Ukazuje się pierwszy tom wielkiej siedmioczęściowej powieści Marcela Prousta: „W poszukiwaniu straconego czasu”.

To dzieło, pomimo nawiązań do wielkiej tradycji francuskiej powieści poprzedniego stulecia, zdaje się przełamywać pewną zastaną rzeczywistość literacką. Wprowadza nowy sposób opowiadania, odbierania, refleksji czy też namysłu nad światem i literaturą jako taką. Już samo wprowadzenie słynnego momentu Proustowskiego – koncepcji pamięci mimowolnej, która – jak w słynnej scenie z magdalenkami – przywraca stan czucia, istniejący i czekający na impuls, który go wyzwoli na nowo, by móc na nowo zapętlić czas. I to właśnie czas i jego kręgi zataczane raz to szerzej, raz to w bardziej ciasnych zakrętach – staje się bohaterem równoległym do opowieści snutej przez Marcela. I sama forma tej powieści obrazuje, że autor przekomarza się z czasem – zmienny rytm, ton narracji, rozległość frazy, niemal sączenie czasu – jakby pisane przy raz to raz przewracającej się klepsydrze, w której czas, pomimo upływu, wraca do miejsca wyjścia, by znów zacząć swą wędrówkę.

Eschatologia Prousta jest na wskroś przyobleczona w antyczny nimb frazy „nie wszystkim umrę”

Jednak jest to też wielka refleksja, która pomimo gwałtowności zwiastującej XX wiek – z przemianami,

przewartościowaniem dotychczasowego porządku, a także zarysowaniem nie tylko nowego ujęcia politycznego, lecz także pewnych całościowych rozwiązań antropologicznych – wraca do arcyklasycznego ujęcia istoty twórczości. Ponieważ jest to niemal Horacjańska wiara, że arcydzieło i w ogóle sztuka – są jedynymi, które mogą zatrzymać nas przy życiu. Eschatologia Prousta jest na wskroś przyobleczona w antyczny nimb frazy „nie wszystkim umrę”. To dzieło

może nie tylko zatrzymać wspomnienie, uchwycić jego istotę, wbrew nieperfekcyjnej kondycji ludzkiego losu, ale ma moc także zachować esencję z tego, co czas nam podarował. Ba! nawet przekroczyć możliwości twórcy. To przecież nie przypadek, że zarówno pisarz Bergotte, jak i kompozytor Vinteuil niemal kontrastują ze swoimi dziełami. Życie żadnego z nich nie świadczyło, że są wielkimi twórcami, ale za to ich dzieła przekraczały ich samych, odsłaniając coś więcej, czego sami nie byli w stanie objawić na kanwie codziennych rozmów czy działań.

Proust zatem łączy dwa światy. Formę na wskroś nowoczesną, (na której przecież nie mógł się poznać na początku sam André Gide uchylający się od wydrukowania „W stronę Swanna”), nowe wątki, które już wkraczają w refleksję XX wieku z jej wielowymiarową nowoczesnością, z pewnymi niezmiennymi toposami istniejącymi w kulturze. Przecież odkrycie własnej skończoności rodzi w Marcelu bunt przeciwko ludzkiej kondycji – jednak – i to bardzo ciekawy rys twórczości Prousta – refleksja o przygodności nie prowadzi do próby jej przekroczenia w sposób destrukcyjny. Ta niezgoda Marcela wyłania pewien konstruktywny rys, wskazując, że najgłębsza istota człowieka jest wieczna i niezniszczalna. Nowoczesność tu zarazem dostarcza formy do rewelacyjnej opowieści o korzeniach tkwiących w wielkich narracjach sięgającej samej istoty, których trop możemy śledzić począwszy od Gilgamesza.

Jest to także wielka rozprawa o tym, czym jest sztuka. I zdziwiłby się ten, który w przededniu przybrania mocy przez ideologii, a także w momencie, gdy pozytywizm i materializm bardzo mocno rozgościły się w europejskim sposobie myślenia i formie bycia, chciałby doszukiwać się fatalizmu i przewartościowania pracy twórczej. Proust sięga w głąb,

nie oddaje miejsca pesymizmowi, lecz dowartościowuje rolę sztuki, a zarazem kultury. Pomimo tego, że punktem wyjścia jest doświadczenie skończoności i w pewnym sensie poczucie braku perspektywy przekroczenia ku osobowej transcendencji, jednak punktem dojścia bez wątpienia staje się wieczność urzeczywistniona w dziele sztuki. Oto siła kultury – zdaje się nam mówić ponad wiekami Marcel Proust. Choćby dlatego w 150. rocznicę urodzin autora „W poszukiwaniu straconego czasu” – warto do niego sięgać. Ale czy tylko dlatego?

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.